WOYT

SEDZIA

Prezyduiacy

czyli

SPRAWA w OSIEKU

Krotofila ze spiewami w 1. Akcie

(*Myśl wzięta z francuzkiego...*)

w LUBLINIE

Nakładem i drukiem Kaz. Szczepańskiego

1824.

Osoby

Pankracy Zawierucha, Wóyt miasta Osieka.
Pafnucy Szafran, Kupiec.
Piotruś, Syn iego.
Protazy Gryzmoła, Pisarz wóyta, i obrońca w iego Sądach,
Prudencyanna, Gryzmolina.
Pelagia, Gryzmołanka.
Petronella, ich służąca.
Pawełek sługa Szafrana.
Prokop Krzykayło, Wożny.
Polikarp Dmiwiatr Trębacz
Pachołcy, mieszkańcy miasta Osieka, iako to mężczyżni, kobiety i dzieci, żydzi, żydówki żydzięta.

Scena w mieście Osieku.

Wolno drukować Lublin dnia 1 $\frac{2}{2}$ 1824.
Kommissarz Wydziału Woienno-Policyinego

Taczanowski.

Jaśnie Wielmożnemu

Franciszkowi

MORAWSKIEMU

Generałowi Brygady

Dowódzcy Brygady 3ciey Dywizyi 2giey Piechoty Woysk Polskich.

Kawalerowi Orderu Śgo Włodzimierza 3ciey Klassy Orderu Stéy Anny 2giey Klassy z brylantami. Krzyża W. P. Urzędnikowi Legii Honorowey.

Z nayglębszym uszanowaniem

Autor poświęca.

Jan Aśnikowski.

A. D. T. N.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

Każdy początek iest trudny! Tém przysłowiem ośmielony, mam nadzieię... że chociaż czytelnicy znaydą może wiele uchybień w tym dziełku..., raczą mi przebaczyć. W przódy iednak oddaię go pod Sąd JWgo Pana; i nayszczęśliwszym się nazwę, ieżeli móy Sędzia da mi łagodny wyrok.

Jak nayuniżeńszy sługa
JWgo Pana

Jan Aśnikowski.

SCENA I.

(Teatr wystawia Ulicę)

Gryzmoła (*sam, siedzi na kamieniu.*)

O dziwaczna fortuno!... czyliż nigdy nieprzestaniesz twoich figlów!... mam dosyć w głowie ale w kieszeni mało— Sława moia niczem nie iest naruszoną!... ale cóż, suknie za to diable poszarpane— Jestem piesarzem Głowy tego miasteczka. a co większa obrońcą w Sądach wóytowskich— lecz cóż ztąd?.. nikt się niechce processować; wszyscy żyią w zgodzie. Mam dosyć piękną żonę... cóż mi zniey przyidzie; gdybym przynaymniey mieszkał w Stolicy... możebym lepiéy natem wyszedł... mam córkę niczego.... Ale ktoż ią weźmie?.. dziś nie patrzą na twarzyczkę córki, tylko na szkatułę oyca lub matki kocha się wniey prawda Syn tutéyszego kupca, który niedawno osiadł w tym miasteczku— Lecz to z tego nic niebędzie!.. bo choćby Syn chciał się znią żenić, Oyciec na to niepozwoli. Jest to słyszę kutwa w naywyższym stopniu!......

Oh!.. nie iestże to nie sprawiedliwością losu?... aby taki człowiek i z takim dowcipem iak ia siedział zawsze na koszu!...... Geniuszu wykrętów przybądź mi napomoc!.. Ogdybym mógł ziarno niezgody wrzucić w to miasteczko!.... gdybym mógł wszystkich pokłócić..... Gdybym wreszcie choć mógł ubrać się porządniey..... Gdyż wdzisieyszych czasach więcey suknia popłaca, aniżeli zdatność człowieka.

Spiewka.

Miey serce choćby z kamienia
Sumienie czarne iak smoła..
Nie słuchay obcych cierpienia,
Bądź i wytartego czoła.
Lecz sie ubierz w drogie szaty
Bądź na pozor grzeczny, tkliwy,
Uday tylko żeś bogaty
A pewno będziesz poczciwy.

SCENA II.

Gryzmoła i Pawełek.

Pawełek.

Ach dla Boga!.. dla Boga!..

Gryzmoła

Coż to ci Pawełku .... czego płaczesz?

Pawełek

Ay ay!.- iakże ia nie mam płakać kiedym okropnie zbity.

Gryzmoła.

Przez kogo!..

Pawełek.

Pan Szafran, u którego dopiero 3. tygodnie służę, tak mnie zbił że ledwie chodzę.

Gryzmoła

Musiał mieć przyczynę do tego.

Pawełek.

Nie miał żadney...., rzucił na mnie kalu.

mnią, żem mu zarznął 20. Baranów w owczarni i przedał rzeźnikowi.

Gryzmoła.

Czy cię złapał na uczynku?

Pawełek.

Nie.

Gryzmoła.

Kiedy tak to sprawa twoia naylepsza—.— Bo dziś wolno złe broić, aby tylko niedać się schwytać na uczynku.

Pawełek.

Potem bardzo mi mało płaci a wiele biie.— więc człowiek choć tym sposobem musi sobie nagradzać... A wreszcie podskubać cokolwiek takiego skąpca nie iest grzechem śmiertelnym.

Gryzmoła.

Naturalnie — otrzymasz ieszcze sto dni odpustu.

Pawełek.

Przychodzę więc do WPana mości obrońco.... abyś mnie chciał bronić w Sądach Pana Wóyta, gdyż niedosyć że mnie Pan Szafran, zbił na leśne iabłko: ieszcze ma pòyść na skargę do Pana Wóyta.

Gryzmoła.

Ach! to niesprawiedliwie — Czymże cię obił?..

Pawełek (*płacze*)

Byczakiem

Gryzmoła.

Wygrasz sprawę — poktórych że cię członkach bił neywięcey?.

Pawełek.

Gdzie trafił?... po plecach, po brzuchu... a naywięcey grzmocił mnie w głowę.....

Gryzmoła

Wygrasz niezawodnie!... pokaż mi głowę...

dla boga..; guzy iak gęsie iaia...... Czy oszalał ten kutfa.„ bić człowieka w tak niebespieczne mieysce... iakby to niebyło innego, któremu basy przystoią— Biiąc w głowe można trafić nieszczęśliwie i człowieka uśmiercić a przynaymniey mózgu mu nadwerężyć— A z tąd fixacya szaleństwo, i wszystkie głupstwa pochodzą, kto na głowę choruię.

Pawełek.

Ach!... móy Boże!... miałem się żenić!.... gdybym więc zwaryował czyżbym mógł dostać żony?...

Gryzmoła.

Masz racyą!... bez bicia byczakiem wgłowę— każdy co się żeni powinien bydź przygotowanym na waryacye.— Wygrasz sprawę.

Pawełek.

Cóż ia więc mam czynić?...

Gryzmoła.

Przyidź domnie później..... naradziemy się wspólnie, jak daléy postępować. -) Ja tym czasem wygotuię pozew.

Pawełek.

Upadam do nóg! (*odchodzi*)

SCENA III.

Gryzmoła (*sam*)

Ach!... co za wyborny koncept przyszedł mi do głowy!... Jnteressem tego chłopaka naprawię interess moiey córki. Wóyt naygłupsze stworzenie pod słońcem!... wszystkiemu uwierzy. Gdybym iednak mógł w lepszych sukniach wystąpić?.... Pan Szafran ma sukna podostatkiem .... Ale cóż?., on mnie nie- zna... nie zechce dadź na kredyt...... Jednak... chybi trafi... idźmy, do niego... i zabierzmy znim znaiomość.... (*odchodzi.*)

SCENA IV.

Wóyt (*sam wychodzi z Domu i mówi do drzwi.*)

Zaraz wrócę, Pani Gadulska!... każ zawołać Bartkowi mego Woźnego Pana Krzykayłę,.. i Pana Dmiwiatra Trębacza. ieźli ich w domu nie zastanie, znaydzie ich pewnie w Szynkowni pod kogutem— Ale, ale, a gdyby kto domie przyszedł na skargę..... powiedz że mnie znaydzie na mio-dzie pod półgarcówką— i ieżeli małey wagi sprawa, osądze ią w Szynkowni – gdyż w Sali Audyencyonalnéy chleb się dziś piecze. – (*idzie na przód*) Uf!.. aż się spociłem!,. mówią że Urzędnicy... są próżniakami nic nie robią!,, co za bluźnierstwo!.,. mnie nad osądzeniem naymnieyszéy sprawy porządnie zapoci się łysina!.,, Co to za praca bydź głową miasta!.,, wstań rano,.. iuż ci stoi w sieni kilku chłopów z podrapanemi nosami i z podsinionemi oczyma!... Zginie komu koza lub krowa,., za-

raz do wóyta... wyprowadzay Jndagacye,.. obwołuy sprawy — wsadzay do gąsiora . . . Przeszłego Jarmarku na wieprze... zapaliła się karczma żydowi... przyiaciele ludzkości którzy przybiegli do zalewania ognia okradli go zupełnie,.. Zaraz do Wóyta... kazałem w prawdzie szukać natychmiast złodziei... lecz nieznaleziono żadnego... każdy powiedział że poczciwy!... Uf!... dalibóg... muszę pomacać czy mam głowę na karku... (*maca*) iest przecie...

Spiewka No: 2. (*a*)

Ciemny świat nas ogaduie
Ze wóyt nie wiele pracuie
A tu na iego głowie
Ciężkie leżą ołowie.
Ach co za praca!... co za kłopoty
Głowa mi pęka zwielkiey roboty!
Wszyscy się pchaią

(*a*) *Ta po większey części, iest Aloyzego Zolkowskiego, lecz sądzę, że dobre naśladować iest cnotą, a tym bardziey że stosowna.*

Domnie na skargi.
Same zatargi
Tutay wołaią
Tam hałas krzyki!..
Krawcy Rzeźniki
Tu Piwowary
Tam ich browary
Jedni szachruią
Drudzy fałszuią
Ten się z tym spiera
Ten tego zdziera,
Tu trzeba godzić
Na sądy chodzić
Słuchać przysięgi.
Co tu mitręgi
Do kozy wsadzać
Tamtym nagradzać
J wszystko na mnie zwalić się musi
Ze mało człeka aż nieudusi.

SCENA V.

Wóyt Krzykayło i Dmiwiatr. (*obadwa podpili*).

Krzykzyło.

Pan Wóyt rozkazał.. Słudzy słuchaią.— Jestem gotów na rozkazy.

Dmiwiatr.

Otóż i ia z trąbą!..

Wóyt.

A czy mnie Bóg skarał z takiemi podkomendnemi,— Znowu piiani! .. Słuchaycie mnie raz ostatni!.. ieżeli nie dacie dymissyi kieliszkom i półgarcówkom, tedy was obudwuch podam do Suspendacyi niech mi przyszlą ludzi co by bardziey iak wy kwalifikowani byli do piastowania, tych szanownych urzędów.

Krzykayło.

Przebacz Panie Wóycie!... wczoray troszeczkę łyknąłem.

Wóyt

A dziś ieszcze ci wełbie szumi?— musiałeś z pół kufy palnąć gorzały.

Dmiwietr.

Ja trąbiłem na odpuście!..

Wóyt (*oddaie Papier P Krzykayło*)

J.., waść dobrze trąbisz ale z butelki— Ergo, do dzieła!... Oto... doniesienie... które publicznie trzeba otrąbić i ogłosić. — Dziś mamy Sądy po obiedzie.— Niech się mieszkańcy z gromadzą do Sali Audyencyonalney tam będą świadkami wielkiego Sądu.— Zalecam pilność i trzeźwość . bierzcie przykład ze mnie który iestem głową miasta tego, a bardzom wstrzemięźliwy— Czasem 3. czasem 4. garce wypalę miodu!... iednak Crimen lese maiestatis nic natem nie traci.— Servus humillimus! (*odchodzi.*)

SCENA VI.

Krzykayło, Dmiwiatr później Mieszkańcy różnego kalibru.

Dmiwiatr (*trabi, iak zwyczaynie do obwoływania.*)

Zaczynaymy więc.

Mieszkańcy (*zbieraią się zróżnych stron*)

„Mości Panowie! Obywatele! podaie się do „publiczney wiadomości! każdemu z osobna „komu otem należy i nienależy wiedzieć!.. „W przeciągu 3ch tygodni zarznięto 20 ba- „ranów JPanu Szafranowi kupcowi i Oby- „watelowi naszego miasta—To zarznięcię do- „pełnione zostało przez służącego tegoż kup- „ca imieniem Pawełek Bryła.— Dzisiay „ o godzinie 3. po południu, odbędzie się „sprawa w przytomności Wielmożnego Za- „wieruchy, Wóyta, iako Sędziego naszego „miasta.. zastrzega się przytym... mieszkań- „com tuteyszym aby pilnowali swoich ba- ranów.., bo kiedy kto na gorącym się z „parzy, to na zimne dmucha.

Działo się w Osieku w Kancellaryi Wgo Wóyta dnia 3 Marca roku 1800 spełna..

Podpisy — Zawierucha Wóyt. nieumieiący pisać kładzie trzy krzyże.

(Wszyscy odchodzą)

SCENA VII.

Szafran Gryzmoła (*wychodzą oba z domu Szafrana:*)

Gryzmoła. (*maiąc wpłòtnie obwiniete sukno*)

Upadam... do nóg.. upadam do nóg!.. nay-daley... za godzine będe służył z pienię-dzmi... ia tu o to mieszkam... Adie... adiu!.. (*odchodzi do swego domu.*)

Szafran.

Czekam go z niecierpliwością!..

SCENA VIII.

Szafran (*sam*)

To iakiś zacny iegomość... nie znam go

wprawdzie iak tylko trochę z widzenia.. ale ta iego otwartość.. ten uczciwy charakter!... kupuiąc sukno przyznał mi się że iego nieboszczyk oyciec winien mi był sto talarów... a które on iako czuły syn i niechcąc aby oyciec pokutował na tamtem świecie ma wszystko oddać mi za godzinę... przytem zaprosił mnie na gęś pieczoną do siebie!.. Ja widząc iego tak wielką rzetelność dałem mu 10 łokci sukna pieprzykowego na kredyt.. hm!... hm!... a gdyby to był iaki oszust?... hm! hm!... w tych czasach mamy wiele takich Jchmościów co piętami długi płacą!

Spiewka Ner 3.

Nie ieden ma te talenta
Gdy mu potrzeba doymuie
Prosi, sypie komplementa
Wszystko na kredyt kupuie:
Lecz gdy przyidzie płacić długi
Wtenczas... kupcy... natrętnicy
Miia sklep... ieden... i drugi
I wciąż wisi na tablicy.

SCENA IX.

Szafran i Piotruś.

Piotruś.

Ach móy Oycze!..

Szafran.

Cóż tam znowu?..

Piotruś.

Przy chodzę raz ieszcze...

Szafran.

Po co?..

Piotruś.

Pro sić Oyca.

Szafran.

O co?

Piotruś.

Day się poruszyć Tatulu i zezwól na mo-

ie prośby... kocham do szaleństwa córkę iego sąsiada... i gdy iey nie dostanę... za żonę...

Szafran.

To będziesz kawalerem... tak będziesz nim do póty, do póki nie wynaydę dla ciebie stosowney partyi do twego stanu.. Gdy ia umrę któż weźmie móy maiątek?... ty!... a więc miey wzgląd choć nie na mnie, to na móy worek... Chcesz wziąść za żonę.... dziewczynę, którey Rodziców nie znam... i którey całym posagiem piękna twarzyczka i iak powiadasz oczy pełne miłości.— Pfu! co za przysmaczki, nienakarmiłbyś niemi próżnego żołądka... A zatym ani mru mru... żebyś mi nie wspominał więcey o tym małżeństwie (*odchodzi do siebie*)

SCENA X.

Piotruś Pelagia i Petronella.

Piotruś.

Ach kochana Pelagio!...

Pelagia:

Cóż Piotrusiu? mówiłeś z twoim Oycem?

Piotruś.

Mówiłem .. ale mnie ani chciał słuchać!..,

Pelagia.

Więc iuż po wszystkiem?...

Piotruś.

Nie Pelagio!.. nigdy cię nie opuszczę!...

Pelagia.

Ale musisz.

Piotruś.

Przysięgam ci kochanko... ieżeli mi oyciec niepozwoli za trzecią prośbą, to się utopię

Pelagia.

Cóż mi z tego przyidzie!.., ia dla tego nie będę żoną twoią... Ach!... (*płacze*) to mi łzy wyciska.

Piotruś

Niepłacz..., niepłacz..., bo i ia będę płakał...

Pelagia.

Przestań.., bo mi bardziey ieszcze serce rozdzierasz (*szlocha*)

Piotruś.

Ach... ia umrę z płaczu!...

SCENA XI.

Ciź i Pawełek.

Pawełek.

Ach móy Boże... móy Boże...

Petronella.

Cóż ci to kochany Pawełku?...

Pawełek (*szlocha*)

Ja nie długo umrę —

Petronella (*z płaczem*)

A to dla czego?...

P a w e ł e k.

Tak mnie móy Pan z katował... iuż... dziś drugi.. raz... a wszystko byczakiem w głowę...

P e t r o n e l l a.

Biedny pawełku!... (*płacze*)

S C E N A XII.

Ciż sami Gryzmoła i Zoną iego.

Gryzmoła (*w Szlafroku obdartym i z zawiązana głowa*) Cóż tu za szlochy?... beczenia?... cóż to znaczy?...

Z o n a (*do Pelagii*)

Dla Boga!.. moie dziecie!... cóż ci się stało?

Piotruś Pelagia Pawełek i Petronella.

Ach!.. móy Boże!.. my nieszczęśliwi!...

Gryzmoła.

Cicho!... po iednemu!... co komu brakuie?...

Piotruś.

Mnie brakuie żony.

Gryzmoła.

Oto nietrudno!...

Pelagia.

Ja kocham piotrusia.

Gryzmoła

J to nic trudnego,

Petronella.

Pawełek chce umierać!...

Gryzmoła.

J to nie trudno.

Pawełek.

Ja się powieszę z rozpaczy...

Gryzmoła.

O... to nayłatwiey.. Ale cicho!... dosyć tego paplotania, Wszyscy poznacie że ta głowa nie próżno iest na karku!... Ty chcesz żony będziesz ią miał.. ty chcesz męża.. będziesz go miała.. Wy się kochacie!.. będziecie się mieli.—.— A za to wszystko podziękuiecie moiemu dowcipowi i Panu Szafranowi że byczakiem wygrzmocił skórę Pawełkowi – Słuchaycie!.. lecz.. na ulicy mógłby nas kto podsłuchać... póydźmy do Izby, tam się wszyscy naradziemy, iakby to można w pole wyprowadzić Pana Szafrana... Pani żono ty nayprzód postąpisz tak iak zaleciłem.— Idźmy—.— (*odchodzą do domu Gryzmoły.*

SCENA XIII.

Szafran (*sam wychodzi z domu*)

Już miia godzina... a tego Pana poczciwego dłużnika niewidać... hm!... hm!... umyślnie nie iadłem pieczystego na obiad, gdyż mnie na gęś zaprosił?... a tu ani gęsi ani pieniędzy niewidać! .. On tu mieszka.. mamże wniyść do niego?... hm! hm!... to będzie niegrzecznie!... ale bierz licho wszystkie grzeczności kiedy kto długu nieoddaie... przyiaźń przyiaźnią, a interess interessem... Gęś gęsią... a sukno suknem... a ieszcze kolor pieprzykowy hm hm!... idźmy do tego poczciwego dłużnika (*idzie i zastaie drzwi zamknięte*) Hm! hm!... drzwi zamknięte... no kiedy zamknięte to trzeba pukać... przecież mi otworzą... (*puka*) Hola otwórzcie!...

Gryzmoła (*wewnątrz domu kaszle*)

Khum! khum!... Zono!... żonulku!...

S z a f r a n.

Aha!... to iego głos (*puka*)

Gryzmoła (*kaszlac niby chory*)

Otwórzże... to pewnie Doktór pigułka?.. · który mi dekokta...

Szafran.

Dekokta?... Pigułka?... to musi bydź iakiś chorzelec!... bo wzywa Doktora.. zapukam mocniéy ieszcze (*puka*)

Gryzmoła (*wewnątrz*)

Ay ay!... skonam;... a otwierayże niegodziwa kobieto!

SCENA XIV.

Szafran i Zona.

Zona,

Na Boga!.. proszę tak mocno niepukać!..;

Szafran.

Czy WPani iestes gospodynią tego domu?

Zona.

Tak móy Panie... ale proszę mi darować że głośno mówić niemogę.

Szafran.

Mów WPani iak iey się podoba.., ale ia przychodzę ..

Zona.

Proszę mówić ciszey...

Szafran.

Dla czego mam cicho gadać.., przecięż niemam dychawicy?

Zona.

Jeszcze ciszey..:

Szafran

J... do diabła niechże i tak będzie (*z cicha*) Ja przychodzę odwiedzić iey męża...

Zona.

Jemu teraz potrzebna iest wizyta, ale Do-

ktorska nie kupiecka gdyż nieboraczek! . . . . Ach!... ach!...

Szafran.

Cóż mu się stało tak nagle?... przeciężem go widział przed godziną...

Zona.

Co WPan mówisz?.. przed godziną?... dałby to Bóg!... ale Ach!... on iuż od 10 dni z łóżka niewstaie

Szafran.

Co WPani pleciesz? przecięż on dzisiay był umnie.

Żona:

Dzisiay?... on?...

Szafran.

On...: on... nie kto inny... wszakże w tym domu nikt więcéy niemieszka oprócz WPani i iéy męża.

Żona.

Tak iest, Ja, móy mąż, nasza córka i służąca.

Szafran.

A więc to ten sam... mąż WPani... był u mnie przed godziną... tak był zdrów iak ia lub WPani... bo serdecznie mnie ściskał za to, żem mu dał sukna 10 łokci na kredyt.

Żona

Czy się to śni WPanu?...

Szafran.

Ale nie... do tego zaprosił mnie ieszcze na gęś' pieczoną do siebie.

Żona.

Ach! mòy Boże!... od miesiąca gęsi w całym domu niewidać... chyba WPan żartuiesz?

Szafran.

Niech mnie piorun trzaśnie ieźli mi się

nawet chce żartować.— ia nie przedaię towarów za żarty, tylko zapieniądze.—

Zona.

Upewniam WPana że w tym musi bydź iakaś omyłka... ach!... móy Boże!... biedny mężysko!... od dnia wczorayszego leży w malignie... rozum zaczyna mu się mieszać!... plecie koszałki opałki!...

Szafran.

Chybaś sama w malignie moia Pani!... ia muszę póyść do niego!...

Zona (*niepuszcza* go)

Niepodobna móy Panie... z robisz mnie naynieszczęśliwszą!... niemożna go widzieć w tym stanie...

Szafran.

Im prędzéy tym lepiéy... moie sukno!... gęś... sto talerów!.., puszczay mnie WPani, albo zawołam Policyi.

Zona (*gwałtem mu się opiera*)

Ach!... móy Panie zgubisz mnie.. zabiiesz mi męża... Ach!... otóż go słychać...

Gryzmoła (*za Sceną*)

Umieram!... cóż tam za wrzaski... Panie Pigułko ratuy!...

Z o n a.

Dla Boga!... idzie tutay!... zgubi się nieszczęsny!

S z a f r a n.

Tym lepiey że idzie... przekonam WPanią naocznie...

S C E N A XV.

Ciż i Gryzmoła.

G r y z m o ł a

Trzymaycie mnie!... trzymaycie mnie, bo iak porwę za koniec wieży, to wam wszystkim poucieram nosy.— (*do Szafrana*) Czego chcesz?... 5*

Szafran

Pieniędzy za sukno, i ieść gęś pieczoną.

Gryzmoła.

Ąha!.. to WPan mości pigułko... siadayże siaday... podaycie tu kanapy!...

Szafran.

Co się WPanu dzieie?... Ja nie iestem pigułka, tylko Szafran kupiec i Obywatel tuteyszy.

Gryzmoła.

Jak WPan mówisz;... prędko ia umrę?

Szafran.

Móy Panie!... umieray i natychmiast, tylko mi zapłać w przódy sto Talarów za swego Oyca i za 10 łokci sukna.

Gryzmoła.

Ach!... dziś miałem straszną gorączkę...

S z a f r a n.

Uważałem to... gdyż bardzo gorąco kupowałeś sukno odemnie.

Zona (*do Szafrana*)

Ale póydź WPan z Panem Bogiem... dziś nie trafisz znim do końca.

S z a f r a n.

Ani krokiem się z tąd nieruszę póki mi nie odda pieniędzy albo sukna... a gęsi iuż odstąpię... niech się nią udawi (*do Gryzmoły*) Jakże?... człowieku!.. spoyrzyi na mnie!...

G r y z m o ł a

Ah!... przypominam sobie..

S z a f r a n.

Bogu!... dzięki.. he he he!... przypominasz że WPan, iż przed godziną...

G r y z m o ł a.

Przypominam sobie... żeś mi WPan miał na czole wizykatoryą postawić?..

S z a f r a n.

Dalibóg!... temu człowiekowi pomieszały się wełbie krokiewki. Ale ia nie iestem Doktorem... ia chcę pieniędzy...

G r y z m o ł a.

A więc iesteś Doktorem... ratuy mnie Pigułko... bo umrę... skonam!... (*porywa go*) Ha łotrze! . pamiętasz kiedyś mnie chciał w łeb wypalić...

S z a f r a n.

Gwałtu ratuy mnie WPanil...

Z o n a

Mężu! .. upamiętay się... co robisz?...

G r y z m o ł a.

Ach!... ty to iesteś... córko moia!... naści...

weź kiia!... i po odpędzay odemnie te czarne nietoperze.

Szafran (n: s:)

Oszalał człowiek! .. (*głośno*) Ale moie sukno!.

Gryzmoła.

Czy WPan zażywasz tabakę?...

Szafran.

Bodaieś przepadł!

Gryzmoła.

Mości Panowie! cicho sza... Indukuię sprawę Homera przeciw nimfie kalipsis...

Szafran.

Kalipsis?...cóż to za diabeł?...

Gryzmoła.

Daléy do tańca!... tralala....

Szafran.

Jdź WPan do diabła!.. hm, czy on?.. czy nie on?... możem ia się omylił?

Gryzmoła.

Panie Szafran! Panie Szafran!... WPan to iesteś?...

Szafran

Chwała Bogu!... poznał mnie!

Gryzmoła.

Bardzo WPana przepraszam.

Szafran.

A widzisz WPani... przeprasza mnie... poznaie swóy błąd!..

Gryzmoła.

WPan masz Syna!..

Szafran.

J cóż ztąd?

Gryzmoła

On się chcę żenić!...

Szafran.

Ale...

Gryzmoła.

WPan mu podobno nie pozwalasz... Umieram!... ratuycie mnie! .. mości Panie!.. ieżeli niepozwolisz na iego małżeństwo..., to pośmierci dusza moia karku mu nakręci.

Szafran. (n. s.)

Zupełnie rozum stracił...

Gryzmoła.

Co widzę?... złodzieie! .. złodzieie chcą wleść do moiey stancyi! . Zono Zono!... poday mi pałasz... gdzie on iest... Jde sam poniego!... naucze ia mores tych rabusiów (*wypada do Domu. Zona za nim*)

Szafran (*sam*)

O to mi szaleniec!.. zamiast pieniędzmi płaci mi fixacyą za moie towary!...

Gryzmoła (*za sceną*)

Gośćie ich!.. iuż mam iednego... aha drugi iest na ulicy!... łeb mu zetnę natychmiast!..

Szafran.

Dla Boga żeby mnie czasem za moie sukno nie pokiereszował ieszcze... trzeba zmykać...

Gryzmoła (*wypada z pałaszem i pistoletem*)

A tuś mi złodzieiu!..

Szafran (*krzyczy*)

Kto w Boga wierzy ratunku!.. Waryat... Rozbóynik (*ucieka*)

SCENA XVI.

Wóyt i Gryzmoła.

Wóyt.

Cóż to za Violentia na otwartéy ulicy?... Złodziey? iakto złodziey?... co za złodziey i gdzie złodziey?...

Gryzmoła (n. s.)

To iuż pierwsza próba...

Wóyt.

Sławetny Gryzmoła?... perversus mundus ubique!... Patron z pistoletem w ręku?...

Gryzmoła.

Bo zdawało mi się że...

Wóyt.

Militant causarum Patroni...

Gryzmoła.

Zdało mi się mówię, że złodzieie dobywali się do mego domu?...

Wóyt

Co?... dobywać się do drzwi cudzych?...

Coram, iudice?.., złodzieie... więc trzeba Jnkwizycye wyprowadzać.

Gryzmoła.

Ale...

Wóyt.

Trzeba świadków wysłuchać.

Gryzmoła.

Przeciw komu?

Wóyt.

I na szubienicę skazać.

Gryzmoła.

Kogo?...

Wóyt.

Kto złodziey niech wisi... tak Rigor iustitie każe.

Gryzmoła.

Ale Panie Wóycie niebyło nikogo iam się omylił.

Wóyt.

A to co innego... kiedy tak Cedant arma togæ. Więc niepotrzeba szubienicy— Panie Gryzmoło porzuć WPan ten pistolet i pałasz a póydź na Sądy—, Nigdy ważnieysza sprawa niebyła sądzoną w Osieku, iak dzisiay będzie... Rzecz idzie o żarzynanie Baranów.— Przyidziesz WPan do mnie, abyśmy się naradzili w przódy o wyroku... gdyż to nie żarty!... to może póyść o życie człowieka!...

Gryzmoła.

Jakto? tracić człowieka za barany?...

Wóyt.

Często za nic łby ścinaią... a dla tego nic na tym Sędziowie nie tracą, dla czegoż ia nie mam karać za barany?... Co za zbrodnia zarzynać cudze barany?... żeby mnie przynaymniey przysłał z parę w prezencie... był bym mniey ostrym... ale że nie uczynił tego!.. Szubienica!..

Gryzmoła.

Jednak trzeba się nad tym zastanowić!... ten którego dziś mamy sądzić iestem pewny że wygra sprawę, ia go sam bronić będę.

Wóyt.

Quare mości Gryzmoło?

Gryzmoła.

Ten któremu zarznięto 20 baranów i przedano rzeźnikowi... zbił obwinionego śmiertelnie i to ieszcze byczakiem!.. uderzył go 20 razy w plecy, 30 po krzyżu i 50... basów dał mu po głowie.— Ręczę że Szafran przegra sprawę.

Wóyt.

Wygra ią nie zawodnie!

Gryzmoła.

To by było niesprawiedliwie.

Wóyt.

J cóż z tąd.. alem mu to przyrzekł... i a conto wygraney przysłał mi mauszestru na kamizelkę.— Wreszcie zobaczemy!.. za pół godziny masz się WPan stawić w Sali Audyencyonalney... bo się iuż chleb dopieka... trzeba kazać zakadzić iałowcem wszystko to na koszt Obywateli... rozumiesz mnie WPan?...

Gryzmoła. (*n s.*)

Czekay trutniu!.., wywiodę ia ciebie w pole.— (*głośno*) Stawie się w krótce na Sądy (*odchodzi do domu*)

SCENA XVII.

Wóyt (*sam*)

Prima charitas ab ego... tak mówią wszyscy moi koledzy!... i maią racyą! .. Człowiek dziś nie iest pewnym niczego. Za lada przeskrobanie Suspendacya... degradacya.. i czasem ad fundum!.. Jdźmy na Sądy!... cieka-

wym kto przegra lub wygra?... hm... dla nas wszystko iedno.

Spiewka No: 4.

Ja zawsze tak utrzymuię
Goły niech się nie prawuie
Musi mu sprawa umierać
Gdy iey niema czym popierać.
Jest to naszą powinością
By obstawać za słusznością
Lecz się nam iakoś niewiedzie...
Dziś kto smaruie ten iedzie.
(*odchodzi.*)

SCENA XVIII.

Odmiana, na Izbę w domu Wóyta, która iest Sala Audyencyonalna stoł nakryty suknem stolki.

Gryzmoła Pawełek i Mieszkańcy.

(*Pawełek ma głowę chustką zawiązaną*)

Gryzmoła.

Pamiętay tak odpowiadać... iekiem cię nauczył.

Pawełek.

Pamiętam dobrze.

Gryzmoła

Nie podrwiy głową, bo ci niedam Petronelli.

Pawełek

Spuść się WPan na mnie, kłamać człowiek dosyć potrafi.

Gryzmoła

Cicho!.. Sędzia nadchodzi.

SCENA XIX.

Ciż i Wóyt.

Wóyt.

Tandem zasiadam!.. a kiedy zasiadam... to

nikt niech ani bąknie!... Cichość!... spokoyność!.. uszanowanie dla Sędziego prezydującego!... Nużel... niech strony stawaią przed Sądem.— (*na Pawełka*) Cóż to zą człowiek... chory czy waryat?...

Gryzmoła

Jest to ten sam chłopak... o którego to ta barania sprawa odbywyać się będzie, trzeba go nie długo posłać do Cyrulika, aby obdukcyą z robił.

Wóyt.

Aha!.., zabóyco baraniego rodzaiu ., zaśpiewasz ty tu baranim głosem.— Maszże swego Patrona?

Gryzmoła.

Ja bronić go będę.

Wóyt.

Ach prawda!

SCENA XX.

Ciż sami i Szafran.

Wóyt.

A WPan tu poco?..

Szafran.

Ja sam będę bronił mey sprawy.

Gryzmoła (*n. s.*)

Czy go tu diabli przynieśli?.. muszę się gracko wymknąć.

Szafran (*przypatruie się Gryzmole.*)

Cóż to za człowiek?... bardzo podobny do mego oszusta!

Gryzmoła (*zasłania sobie twarz*)

Mospanie!... ia tylko przeciw drugiemu patronowi mam zwyczay stawać.

Szafran.

4*

Ja niepotrzebuię Patrona (*n. s.*) Ale iak podobny!...

Gryzmoła.

Kiedy tak... więc ia odchodzę...

Wóyt.

Mości Gryzmoło zostań WPan...

Gryzmoła.

Lecz...

(*n. s.*) Wóyt.

Subordynacya!... zostań mówię... przecięż muszę mieć choć iednego Patrona przy moich Sądach, zostań!... a gdy wyidziesz, w téy chwili zwalę cię z Patronzacyi.

Gryzmoła. (*n. s.*)

Zasłaniaymy twarz ile możności...

Wóyt.

Daley mospanie Szafran... do WPana iako powoda należy pierwey mówić

Szafran

Bardzo dobrze... Oto ten hultay,...

Wóyt.

Proszę mówić skromnie w moiey obecności... Jeżeli WPan niemasz szacunku dla mnie, to go miey dla sukni moiey.. bo często się zdarza, że suknia więcey warta szacunku aniżeli osoba wniey.

Szafran.

Dobrze więc... o to ten złodziey...

Wóyt.

Co ieszcze!.. to iuż zawiele... Po imieniu go WPan nazyway ale nie po rzemiośle.

Szafran.

Słowem Panie Zawierucho!..

Wóyt.

Ja tu dziś nie iestem Zawieruchą, tylko Sędzią prezyduiącym.

Szafran.

Otóż tedy ten niepoczciwiec zarznął mnie bez noża, zarznąwszy mi 20 baranów.

Gryzmoła (*zasłaniaiac twarz*)

Trzeba na to dowodów.

Wóyt.

Panie Gryzmoło!... czy waszeci zęby bolą?..

Gryzmoła.

Ogromnie...

Wóyt.

To każ sobie powyrywać... ale do rzeczy!...

Szafran (*n s*)

Bodaiem oslepł... ale ten Patron bardzo iest podobny do mego oszusta...

Wóyt

Tandem... i... Ergo.. cóż WPan masz za dowody tey kradzieży?...

Szafran.

Co za dowody?... bardzo iasne... przedałem mu 10 łokci sukna!... (*n. s.*) niech mnie szatan porwie... to on! *głośno*) Miałem w moiey owczarni 500 baranów, a teraz mam tylko 480.

Gryzmoła.

To fałsz... ia zaprzeczam temu!

Szafran.

Czy diabeł w mieszał się w tę sprawę!... gdybym był tamtego przed godziną niewidział w malignie... przysiągłbym że to ten sam oszust!...

Wóyt

Co WPan prawisz o malignie... o oszustach... do rzeczy!...

Szafran.

Ale... ia...

W ó y t.

Do rzeczy albo przegrasz sprawę.

S z a f r a n.

O tóż tedy brakuie mi 10. łokci sukna... eh... chciałem mówić!... brakuie mi 20 baranów w moiey owczarni.

G r y z m o ł a.

Prawda że brakuie 20. baranow... ale te wymarły na motylicę.

S z a f r a n.

Przysięgam Bogu!... to ten sam.

W ó y t.

Nikt temu nie przeczy, że to ten sam chłopak którego WPan oskarżasz; non est questio de Persona, ale on asserit, że WPana barany powymierały na motylicę.

S z a f r a n.

Przydybałem go na gorącym uczynku... w nocy gdy zarzynał barany.

Gryzmoła.

To iest fałsz... Mości Sędzio!... ten Jegomość, dla tego rzuca potwarz na tego biednego chłopaka, aby zamydlił oczy sprawiedliwości... i aby się wykręcił z razów byczakowych które mu zadał w głowę. Ten biedak musi bydź natychmiast wziętym do cyrulika aby mu głowę opatrzył... kto wie... czy niepożegna tego świata!..

Szafran (*przypatruie się Gryzmole*)

Bodaiem przepadł Panie Sędzio, ieżeli to nie móy cszust dziś rano wziął odemnie, dziesięć łokci sukna, i zamiast pieniędzy i gęsi pieczoney...

Wóyt.

Cóż to udiabła za galimatias?... cóż tu maią do czynienia dziesięć łokci sukna i gęś pieczona.. czy WPan cierpisz pomieszanie

krokiewek?... mnie się zdaie że tu iest mowa o baranach?...

Szafran.

Dobrze... to potym o tym... iednak... dalibóg to on!.. otóż tedy ia zaczaiłem się w owczarni!.. niech mnie diabli wezmą to on... zaczaiłem się... A on... wybrał sobie naywiększego barana i... i... i... bawiąc mnie różnemi głupstwami... tak mnie oczy zamydlił... że wziął z sobą moie dziesięć łokci...

Wóyt.

Dziesięć łokci baranów?..

Szafran.

Eh... nie... 10 łokci sukna.

Wóyt.

A pókiż tego będzie?... do rzeczy... albo przegrasz sprawę powiadam, zapłacisz wszystkie expensa prawne i mnie zato żem słuchał twoich banaluków.

Gryzmoła.

On sam niewie co gada...

Szafran.

Wiem ia dobrze co mówię .. ukradł mi 20 baranów... i dziś rano zamiast mi zapłacić za 10 łokci sukna pieprzykowego... i potraktować pieczoną gęsią... płacił mi nie toperzami... Homerem nimfą kalipsis... i różnemi matactwami.

Gryzmoła.

Ha ha ha!... oszalał... oszalał!...

Wóyt.

Prawda!.. iakem Sędzia... tak on oszalał... ideam fixam habens... A to co?.. choćbym tu zwołał wszystkich Wóytów z całego świata to by niezrozumieli tey sprawy?... Oskarżasz WPan tego chłopaka o zarznięcie 20, baranów a mieszasz do tego tysiące quid proquo... 10 łokci sukna... pieczoną gęś, tylko mi apetyt zaprawiasz... to znowu nieto-

perze... komarów i iakąś nimfę Filistin... Jeszcze raz powtarzam, albo wróć do baranów, albo przegrasz sprawę... Ale podobno nayiepiéy zrobię, gdy sam wyindaguie tego chłopaka. — Jak się nazywasz?...

Pawełek.

Bee..

Wóyt.

Prawdaż to... żeś so, baranom łby poukręcał!

Pawełek.

Bee...

Wóyt.

Bee?... cóż udiabła znaczy to Bee?..

Gryzmoła.

Te mocne uderzenia po głowie.. zapewne mu mózgu naruszyły et per consequens rozum z mieszały.

Wóyt.

Afe!.. mospanie Szafran!.. to pachnie kry-

minałem!... a iego zapach niebardzo przyiemny.

Szafran.

Jakto?... czym ia źle postąpił?...

Wóyt.

Zapewne że źle... niegodziwie.. szkaradnie... bić w głowę ludzi?.. a niewieszże WPan tego... że kto niema głowy to głupi... ergo przegrałeś sprawę.

Szafran.

Po nocy wszystkie koty szare... a ia gdy biię,. grzmocę gdzie się trafi.

Gryzmoła.

Otóż sam wyznaie... mości Sędzio!... habemus confitentem reum! —

Szafran

Niech cię piekło pochłonie i z twoią łaciną!

Wóyt.

Co bluźnierstwo?... obraza... łaciny!... a wieszże WPan że kto nie umie po łacinie to go teraz wyśmiewaią!.. Hm!... to są oczywiste drwiny z moiey Jurisdykcyi... Panie Pisarzu!... zpisz sentencyą... a WPan.. zapłacisz wszystkie koszta prawne...

Szafran.

Ja appeluię... a waść Panie wywiiacz odpowiesz mi za wszystko.

Wóyt.

Co?... chcesz apelować?... pru!... nie będzie nic z tego... nie wyiedziesz ani na krok za miasto, nie dam ci paszportu.

Szafran.

Zobaczemy!... zobaczemy!... (*odchodzi*)

Wóyt.

Mości Panowie!... iuż po sądach!... idźcie do Domu... a za to żeście słuchali tak waż-

ney sprawy, każdy niech włoży choć po groszu do skarbony ubogich... (*Mieszkańcy odchodzą*)

Gryzmoła. (*do Pawełka*)

Podziękuyże Panu Sędziemu za dekret.

Pawełek.

Bee...

Wóyt.

No... no.. dosyć tego... cóż to, rozumiesz, że się tu skończy na beczeniu?... he? -- czy ia to darmo miałbym Sądzić twoią sprawę?... gdzie masz pieniądze za te barany?...

Pawełek.

Bee..-

Wóyt.

On widzę żartuie zemnie— zapłać mi za sprawę, albo cię każę wziąść na tortury.

Gryzmoła.

Ale mości Sędzio... iakże znim trafiemy do końca.. kiedy on ma zmysły pomieszane.

Wóyt.

Prawda i to... więc trzeba go zaprowadzić do Szmula naszego doktora niech mu głowę opatrzy... a gdy przyidzie cokolwiek do siebie, trzeba wyprowadzić inkwizycye, gdzie po dział pieniądze wzięte za b rany, wszystkie muszą bydź umnie złożone.

Gryzmoła (*n s.*)

To druga proba!.. spodziewam się że za trzecią wszyscy głowy potracą (*odchodzi z Pawełkiem*)

SCENA XXI.

Wóyt (*sam*)

Uf!. co za praca!.. ale przyznam się że tey awantury!.. pomimo wielkiey zdatności ktòrą się zaszczycam.. ieszcze nic a nic nierozumiem.. Sprawa barania... gęsi pieczone... oszu-

oszusty... Nimfy, nietoperze.., tyle razem bredni.., miałoby dla mnie bydź bez akcydensów?... to bydź nie może.— I gdy od processuiących się nie będę wynagrodzony włożę, na miasto kontrybucyą .. a żeby mi zapłaciło za moie trudy i mozoły.— Ale zastanowmy się... czy to nie będzie nięsprawiedliwością?... hm!... cóż to szkodzi... teraz taka moda... Slusarz zawini a kowala wieszaią. I natem sztuka aby się umieć gładko wywikłać z awantury.

Spiewka No: 5.

Dziś na tem prawdziwa sztuka
Kto kogo lepiey oszuka
Nawet zbrodniarz się wywinie
I chociaż winny nie zginie.
A poczciwiec przy słuszności
Gdy w Sądzie krecić niemoże
Choć dla prawnych formalności
Powieszą go w imie Boże.

SCENA XXII.

Wóyt, Gryzmoła i Petronella

G r y z m o ł a.

Ach!... Panie Sędzio... Panie Wóycie!.. rzeczy straszne i nie słychane!...

Petronella (*płacze*)

Hu! hu! hu!..

G r y z m o ł a

Ta Panna będzie Panną do śmierci.

W ó y t.

To nie nowina!... ma wiele do siebie podobnych

G r y z m o ł a.

Lecz to Panieństwo pochodzi z zabóystwa,

W ó y t.

Panie Patronie!... Bóg z tobą! co wasze pledzesz?

G r y z m o ł a.

Ow Pawełek, którego sprawę wygrałem..

Wóyt.

Drapnął zapewne? ..

Gryzmoła.

Tak drapnął .. ale na tamten świat. . już po nim...

Wóyt.

Wieczny odpoczynek! .. iakże się to stało?...

Gryzmoła.

Ledwie cyrulik odwinął mu głowę .. chciał ią opatrzyć, lecz biedny Pawełek.. westchnął 3 razy .. beknął... i Panu Bogu ducha oddał...

Petronella (*płacze*)

Hu! hu! hu!...

Wóyt.

Nie płacz moia dziecko! niepłacz. ieszcze dostaniesz męża.

Gryzmoła.

Pan Szafran więc iest iego zabóycą!

W ó y t.

Prawda!...

G r y z m o ł a

Zabił go byczakiem...

W ó y t.

Prawda...

G r y z m o ł a.

Cóż teraz Pan Wóyt rozkaże... iakie środki przedsięwziąść mamy?

W ó y t.

Nic naturalnieyszego... nieboszczyka pochować... a zabóycę powiesić.

G r y z m o ł a.

Swięta prawda... tak haniebne zaboystwo...

W ó y t.

A ieszcze byczakiem!... idę... idę... ide... ale niewiem gdzie mam póyść?... aha... nayprzód do cyrulika... rekognoskować tego nieboszczyka... a potem wracam... i każe napisać dekret.. na zabóyce... Trzeba go ukarać przykładnie!... A żeby świat powiedział... na mnie!... Oto mi przykładny urzędnik... to sędzia doskonały! gdyż gdzie idzie o powieszenie.. tam on... nawet bez wysłuchania tłómaczeń.. każe windować na szubienicę (*odchodzi*)

SCENA XXIII.

Gryzmoła i Petronella poźniey Pawełek

Gryzmoła.

Tam do diabła... poszedł do cyrulika.. odkryie się wszystko gdy trupa nie znaydzie.

Petronella.

Nielękay się Pan... iuż tam iest przygotowana pewna okoliczność na łóżku w ką-

cie... którą gdy Pan Wóyt zobaczy, będzie zmykał iak oparzony. Alboż my go nieznamy?— to tchórz zawołany.

Gryzmoła.

Chyba że tak...

Pawełek. (*w pada*)

Skryicie mnie moie Państwo, bo Wóyt tu zaraz pewnie powróci. Widziałem iak w chodził do cyrulika...

Gryzmoła.

Weydź do tego Alkierza...

Petronella.

I nie wychódź aż cię zawołaią...

Pawełek (*chowa sie do Alkierza*)

SCENA XXIV.

Ciż i Wóyt.

Wóyt.

Wszelki duch chwali Pana Boga!... Uf!.. cóż to za poczwara!...

Gryzmoła.

Cóż takiego?...

Wóyt.

Biedny Pawełek!.. iakież się monstrum zrobiło z niego po śmierci; tylkom wścibił głowę przez drzwi... wypadłem na powrót iak oparzony!... Ay!... co za poczwara!... wszakże to niemasz naymnieyszego podobieństwa do człowieka!..

Petronella (*płacze*)

Hu hu hu!...

Gryzmoła.

Lecz gdzież Pan Szafran... trzeba go pilnować żeby nie drapnął.

Wóyt.

Cóż to!... mości Patronie?... rozumiesz — że niemam oleiu wgłowie?... rozkazałem moiemu brachium militare aby go tu natychmiast przyprowadzili w kiy związanego.

G r y z m o ł a.

Biedne człowieczysko!... żal mi go bardzo!...

W ó y t.

I mnie toż samo!.., dał mi manszestru na kamizelkę... lecz cóż robić... nieboszczyk, trup... ta biedna dziewczyna... i moie akcydensa wołaią krwawey zemsty.

G r y z m o ł a.

Ach Petronello!... cóż ci przyidzie z tego że on będzie na szubienicy?... czyliżby nielepiey było...

P e t r o n e l l a.

Wierz mi Pan że nieiestem ani mściwą, ani interessowną?.. cóż mi przyidzie z iego śmierci?... i prawdziwie... ia bym wiedziała spo-

sób... a ten sprawiłby ukontentowanie mnie, moiemu Panu, Pannie Pelagii i moiey Pani.

Wóyt.

Co ?.. ukontentowanie ?.. Panu Gryzmole Pani Gryzmolinie i Pannie Gryzmolance?...

Petronella.

Trzeba wiedzieć Panu Wóytowi, że Piotruś iedynak Szafrana kocha serdecznie córkę moiego Pana... lecz oyciec iego niechce pozwolić na to małżeństwo— Otóż możnaby tego całego processu zaniechać ale pod tym warunkiem, żeby Pan Szafran zezwolił na ich związek—i Panu Wóytowi grzywny zapłacił, za że będzie szpatrzał przez szpary.

Wóyt

Przysięgam na wszystkie moie Akta!... że ona dobrze mówi!... Ergo ia.. aprobuię... To właśnie się nazywa mitigare rigorem Justitie— Poszanowny Patron Gryzmoła czy się zgadza na to?...

Gryzmoła.

Dla miłości bliźniego... niechciałbym krwi rozlewu...

Wóyt

Gdy go do mnie przyprowadzą... będę z nim otem mówił... Idźcież wy do cyrulika, a żeby sekretnie trupa pochowano!.. mógłby mi potem kto zarzucić żem zabóycę nie podług magdeburskiego prawa ukarał.

Gryzmoła.

Lecę.. i przytem propter formalitatem... krótka intercyzę napiszę... a którą Pan Wóyt w obecności wszystkich każesz mu podpisać.— (*n. s.*) Dobrze idą interessa!... chociaż prawda przez podstęp... ale cóż czynić?... poczciwie żyiąc trzebaby z głodu umierać. (*odchodzi z Petronella.*)

SCENA XXV.

Wóyt i Szafran (*którego Pacholcy prowadzą*)

W ó y t.

Aha!... zabóyco!... kryminalisto... zabiiać ludzi byczakiem!... wpadłeś znowu w moie łapki!...

S z a f r a n.

Ach!... czy mnie szatan podkusił?.. lecz może on ieszcze nie umarł?...

W ó y t.

Umarł... niezawodnie... iuż pewnie poszedł do nieba... ieżeli po drodze do piekła nie wstąpił!...

S z a f r a n.

W cóż się obrócą teraz moie dukaty?... w co się obróci moie Gospodarstwo!... Ach Panie Wóycie!... czyby iakim sposobem niemożna mnie uratować?...

W ó y t.

Trudno... móy Panie!... ubolewam bardzo...

nad losem WPana... i iak wiadomo... iestem wielkim iego przyiacielem... Ale... ha!... gdyby...

Szafran.

Cóż gdyby?... ach ratuy mnie Panie Wóycie!..

Wóyt.

Byłby tu ratunek... ale... Wiesz co Panie Szafran?... co byś wolał, czy ożenić swego syna z Panną Gryzmolanką czy wisieć na szubienicy?...

Szafran.

Ja niechcę ani tego ani owego.

Wóyt.

Ho! ho! ho!.,. to my cię poprosiemy.— Słuchay WPan... Pan Gryzmoła ma córkę piękną i rozumną.

Szafran.

Ale ubogą tak iak iey oyciec.

Wóyt.

Syn WPana kocha się w niey iak diabeł.

Szafran.

To mnie nic nieobchodzi...

Wóyt.

Otóż Petronella kochanka nieboszczyka Pawełka przez przywiązanie do swego Państwa, odstępuie wszelkiego processu kryminalnego, ieżeli WPan zezwolisz na małżeństwo twego syna.

Szafran.

Nigdy!...

Wóyt.

Ha!... kiedy tak, więc szubienica...

Szafran.

Do licha!... pozwól mi WPan czasu do namyślenia...

SCENA XXVI. i Ostatnia.

Ciż sami Piotruś, Gryzmoła, Pelagia, Petronella, i pózniey Pawełek.

Gryzmoła.

Otóż iest na prędce intercyza . . . mospanie Szafran!... w nieszczęściu!... masz przyiaciół... cała moia familia chętnie ofiaruie ci swoie usługi.

Szafran

Jdź WPan do czarta z usługami i z całą swoią familią.

Wóyt.

Jeszcze czas... wszyscy tam będziemy— krótko a węzłowato.— Pytam się w przytomości wszystkich... chcesz WPan bydź wolnym?

Szafran.

Chcę.

Wóyt (*bierze Intercyzę od Gryzmoły*)

Chcesz WPan podpisać ten papier?

Szafran.

Nie chcę.

Wóyt.

Daley ., do więzienia i dewizki na nogi.

Szafran.

Co?.. dewizki na nogi? · możeszże WPan tak okrutnie ze mną postępować?...

Wóyt.

To ieszcze nic... ale każę waści wziąść na tortury!...

Szafran.

Dla Boga!...

Wóyt.

Tak... na tortury ordynaryine i extra ordynaryine, a potym via iuris następuie... każę waści powiesić.

Szafran.

Miey litość...

Wóyt

Jestem twardy iak cegła... żadney litości!... zastanów się Panie Szafran nielepieyże zezwolić na to małżeństwo, niż dyndać nogami?... hę?..

Szafran

Prawda i to... ale czy sprawiedliwość nie będzie miała co przeciw temu?...

Wóyt.

Ja mam w ręku sprawiedliwość... a gdyby ona chciała dziwaczyć..., ścisnę ią i uduszę...; NB zapłacisz mi za to 300 talarów.

Szafran.

Jeszcze trzysta talarów?... gwałtu!...

Wóyt.

Tu niema czego krzyczeć gwałtu!... ale gdy niezezwolisz na wszystko, to ci każę to zrobić, że nie tylko gwałtu, ale i ay ay ay!... będziesz wołał.

Sza.

Szafran.

No no no... wreszcie... podaycie mi ten cerograf!... podpiszę się... ale...

Wóyt.

Żadnego ale... podpisz...; albo! .. hm!...

Szafran.

Dobrze iuż dobrze.. (*idzie do stolika i podpisuie intercyzę, którą Wóyt mu podaie*)

Wóyt.

Teraz świadkowie!... (*wszyscy razem biegną do stolika i podpisuią*) Panie Gryzmoła— popisz tam za mnie bo mnie palec boli.

Szafran.

O tóż ślieczniem się wykierował...

Gryzmoła.

Honor z koligacenia się z iego domem..

Szafran. 6

Diabelnie mnie wiele kosztuie ten honor.

P i o t r u ś.

Móy oyczel... ileż ci winienem!...

S z a f r a n.

Jdź do diabła!

P e l a g i a.

Niegniewaj się WPan Dobrodziey.

S z a f r a n.

Jdź i ty za twoim meżem.

P e t r o n e l l a.

A cóż ia dostanę w nagrodę?... żem straciła kochanka?..

S z a f r a n.

Niech ci przyszle twóy kochanek z tamtego świata pieniądze które wziął za kradzione barany.

Petronela.

Tego niepotrzeba. . (*klaszcze w ręce w tym wychodzi Pawełek.*)

Szafran.

Wzselki duch chwali Pana Boga!...

Wóyt.

I ia znim... nieboszczyku Pawełku!... czego chcesz od nas?

Pawełek.

Bee!...

Wóyt.

Znikniy szanowny cieniu i niebecz..., iuż twoia krzywda nagrodzona!...

Wszyscy (*oprócz Sazfrana i Wóyta.*)

Ha!... ha!... ha!...ha!...

Szafran.

Cóż znaczą te chichoty?... 6*

Wóyt.

I nieboszczyk się śmieie?

Gryzmoła.

On żyie z łaski Boga!

Wóyt.

A to iakim sposobem?...

Gryzmoła.

To wszystko udanie.

Piotruś

Daruycie mi tatulu!.. wszystko to zmoiey przyczyny.

Szafran,

Jakto wyrodne dziecko?...

Gryzmoła.

Ja to ułożyłem wszystko...

Pelagia,

Wszystko ze mnie pochodzi...

Pawełek.

Biy mnie pan to ia winien.

Petronella.

Daruy mi Pan . . . ia to oszukałam iego szanowną osobę.

Wóyt.

A do diabła co tu winowayców. kiedy tak, więc wszystkich w pakuię do kozy, a iutro indagacye wyprowadzam.

Szafran

Ja tego ieszcze nie rozumiem...

Gryzmoła.

Mości Szafran... istotnie ia to narobiłem tego zamieszania... los okrutny to zrządził... żemn dał pełną głowę a szkatułe próżną, piękną córkę. a bez posagu... dziwaczna fortuna w prowadziła w móy dom syna WPana... poznał się z moią córką i pokóchał...

zwierzyli się zaraz oboie przedemną. . Ja... iako czuły oyciec nie mogłem sprzeciwiać się córce moiey.. dałem im zaraz błogosławieństwo, bo to nic niekosztuie... wprzódy iednak powiedziałem temu młodzieniaszkowi, ,, Cóż z tego że ia pozwalam.,. kiedy WPana Oyciec ani chce słuchać otym... to nic niepomoże— odpowiedział mi— Ja muszę bydź zięciem WPana... a ieżeli oyciec gwałtem będzie się upierał... porwę mu szkatułę i drapnę z żoną za granicę — więc niechcąc aby tym sposobem z kuzynić się WPanem użyłem innego fortelu!...

Szafran.

Dosyć dosyć tego... puszczam wszystko w niepamięć...

Wóyt.

Ale ia niepuszczam... Primo dla tego że nic nierozumiem, a secondo co to był za diabeł u cyrulika w łóżku żem musiał zmykać... rozumieiąc że Pawełek tak z brzydniał po śmierci?

Gryzmoła.

Ani mniey, ani więcey, iak tylko głowa czarnego cielęcia.

Wóyt.

Co?... cielętami straszyć Sędziego?... i Rządzcę całego miasta! To nadto.. Pachołcy... bierzcie wszystkich do ciupy.

Gryzmoła. (*z cicha*)

Zyczyłbym Panie Wóycie połknąć pigułkę w milczeniu... bo gdybym ia powiedział o owych wieprzach, co to...

Wóyt. (*przerywa*)

No no... stul gębe.. bóy się Boga...

Gryzmoła

Raczey... wszystkiem nakazać milczenie... co się dzisiay działo w naszych Sądach, bo nienaylepsza by była opiniia o Panu Wóycie.

Wóyt.

Masz racyą... więc iutro zaraz każe to otrąbić i obwołać.. ktoby się ważył szemrać przeciw moiey Juryzdykcyi... ten będzie miał podwoione podatki.— Gdyż wyższym wszystko iest wolno, a niższym zasie od tego.— Niech nikt ani pisnie przeciw Wóytowi którego sława rozeszła się po naszym kraiu!.. każdy który nie zrozumie czego uwielbia to przysłowie; To sprawa iak w Osieku — Dziś podobne mieliśmy sprawy... iednak one wyszły na dobre... Biedni zostali kuzynami bogatych... a to iest chwalebnie... cnota została nagrodzoną... skąpstwo ukarane... a to iest moralnie...

Szafran.

O WPan iesteś dobry do morałów ale czemu to sam nie trzymasz się tych maxym.

Wóyt

A gdzieżeś to WPan widział.. żeby ci co daią nauki... sami podług nich postępowali... to wszystko dla okał...

Vodeiville.

Szafran.

Próżna praca przewodnika
By niższych nauczał cnoty
Wszystko zaraz iak cień znika
Gdy przewodnik płata psoty.
Złe prędko człowiek poymuie
Przylgnie do niego iak klayster
Gdy u łotra terminuie
W chapaninie będzie mayster.

Gryzmoła

Prawda zawsze w oczy kole
Wyższym iey mówić nie można
Wyższym wolno wodzić w pole
Dla niższego to rzecz zdrożna.
Wyższy dziś sobie pozwala
Gdy go niższy naśladuie
Więc a by niemiał rywala
Z wszystkiego go suspenduie.

Wóyt.

Patronie!... cóż to za czoło
Bluźnić przeciw mey powadze
Silentium! Panie Gryzmoło
Albo cię do kozy wsadzę.
Prawda iuż z bankrutowała,
Nie exystuie w tym wieku
A... czemu?... przyczyna cała,
Ze sprawy gdyby w Osieku!

Do.

DO

JPana Fran: Xaw: Błotnickiego wydawcy Rocznika Teatru Polkiego w Lwowie.

Umieściłeś Pan w swoim Roczniku między innemi ucinkami Affisz (*a*) wydany na benefis Jana Aśnikowskiego w roku 1816. w Lublinie. z tytułem sztuki *Jndyk nadziany dukatami Hollenderskiemi.* Osoby które czytały tenże Rocznik, a zatem i kłamstwo w nim umieszczone., mam nadzieie iż nieznalazły nic zdrożnego w tym Affiszu, Słowem moy Panie Błotnicki!.. niemusiałeś się na nim poznać. A przytem iesteś oszczercą, gdyż ia na ówczas niebyłem w Lublinie ale w Siedlcach.

Jan Aśnikowski.

Spiewki różne z Komedyo Oper napisana przez Jana Aśnikowskiego.

Spiewka z Quodlibetu muzycznego.

(*a*) *Fiszesz... że dla Krotofilnego Komplementu Benefissanta.*

Xiaże Alibembem.

1. Ci co władną całym wschodem
A nie trzymaią z narodem
Maiąc serca gdyby głazy
Niech śpią na dzień z dziesięć razy.
I minister co zle radzi
Gdy króla na złe prowadzi
Uciskaiąc głów tysiące
Niech spi ciągle dwa miesiące

2. Sędzia gdy iest w Trybunale
Trzymaiąc w swych ręku szalę
Gdyby złą sprawę przeważył
Niech spi iakby opiium zażył
Patron co źle broni sprawy.
Tylko z zysku nie dla sławy.
Dla takiego Adwokata
Zyczę snu ze cztery lata.

3. Doktór co leczy osoby
Nie zrozumiawszy choroby
A za workiem tylko bieży.
Temu zawsze spać należy.

Lecz ten co wspiera w potrzebie
Niechay daie przykład z siebie
Gdy kto przyidzie z biednych ludzi
Niech się natychmiast obudzi.

Spiewki z Komedyo opery Powietrze w Barcellonie.

Gregorio.

Moscia Panno słuchay proszę
Lepiey iest żyć z piernikarzem
Co posiada tęgie grosze
Niżli z gołym Kommissarzem.
Choć będziesz żoną brzydala
Wszak tę prawdę każdy przyzna
Lepsze Dukaty grundala
Niż Wielmożnego.... golizna.

Gerwazyo

---

1. Bogacz co skarby posiada
A biednego nieratuie
Co sam z piia i zaiada
Niech po cierniach spaceruie.

Lecz ten co sam ma niewiele
A z biednym dzieli kęs chleba
Niech ma radość i wesele
Niech spaceruie do nieba.

2\. Urzędnik który ma głowę
Lecz tylko do kapelusza
Zamiast Laury honorowe
Niechay za bogaczem rusza
Doktór co nie zna leczenia
Który niezdrowi lecz truie
A ludziom sprawia zmartwienia
Niech na Cmentarz spaceruie.

3\. Wszyscy Panowie celnicy
Co chęć maią na łapowe
Niechay na piekła granicy
Opłacaią kopytkowe.
I małżonek co ma gości
Dla miłosney z żoną schadzki
Niech dla świętey spokoyności
Częstey używa przechadzki

Śpiewki z Komedyo-Opery Aktorowie w Podróży.

Kryspin

1. Bądź bogatszym od mogoła
Miey w każdey kieszeni złoto
Nie ieden na cię zawoła
„A fi!... on chodzi piechotą.
Bądź iak naygolszym na świecie
Miey po kieszeniach zaćmienie
Lecz gdy uyrzą żeś w Karecie
Rzekną „ Ten człek ma znaczenie.

2. Nie dziw gdy magnat z magnata
Człowiek wysokiego stanu
Koczem po ulicy lata...
To przystoi z panów panu
Dzis nie ieden co stał w tyle
I trzymał pudło za uszy
Los go wykierował tyle
Ze w karecie sobie puszy.

Spiewka tegoż

1. Jest dosyć takich Jchmości
Przykład to wszystkim pokaże
Niemaią za grosz zdatności
Jednak biorą wielką gażę.
Dziś to prawie weszło w modę
Ze ten co wiele pracuie
Ma za napóy czystą wodę
A ten wino... co próżnuie.

Koniec.